

Reguła spotkania

Trzydzieści minut tygodniowo. Dwadzieścia pięć minut ciszy, pięć minut słowa.

PRZEBIEG

18.45	Schodzimy się Rozmowy przy wejściu, nie w sali. W sali od początku jest cicho.
19.00	Drzwi się zamykają Prowadzący czyta krótki fragment — z Pisma albo z mistyków. Nie więcej niż pięć zdań. Bez komentarza.
19.05	Dzwonek. Cisza Dwadzieścia pięć minut. Każdy powtarza w sercu swoje słowo. Nikt nie wychodzi.
19.30	Dzwonek. Koniec Chwila bezruchu, potem wspólne „Ojcze nasz”. Na tym spotkanie się kończy.
potem	Herbata W innym pomieszczeniu, dla tych, którzy chcą zostać. Wyjście od razu jest tak samo w porządku.

CZEGO NIE ROBIMY

- Nie opowiadamy, jak nam poszło w ciszy. Ani przed, ani po.
- Nie dyskutujemy o teologii kontemplacji podczas spotkania.
- Nie doradzamy sobie nawzajem i nikogo nie prowadzimy.
- Nie mierzymy postępów, nie prowadzimy listy obecności, nie liczymy tygodni.
- Nie wpuszczamy spóźnionych po dzwonku. Drzwi zostają zamknięte do końca.

PROWADZĄCY

- Otwiera drzwi, czyta pięć zdań, uderza w dzwonek. Na tym kończy się jego rola.
- Nie naucza i nie podejmuje się kierownictwa duchowego.
- Ma nazwisko kapłana, do którego może kogoś odesłać. Cisza wyciąga z ludzi rzeczy, na które grupa nie jest miejscem.
- Po pół roku spotkanie musi móc się odbyć bez niego. Jeśli nie może — coś poszło źle.

MIEJSCE I LUDZIE

- Salka parafialna albo kaplica — nie mieszkanie. Mieszkanie zamyka grupę do kręgu znajomych.
- Za wiedzą proboszcza. To nie jest formalność: prędzej czy później ktoś zapyta, czy to jeszcze katolickie.
- Do dwunastu osób. Gdy zacznie przychodzić więcej, zakładamy drugą grupę, nie powiększamy tej.
- Ten sam dzień i ta sama godzina co tydzień. Bez wyjątków, także gdy przyjdą trzy osoby.
- Krzesła zwrócone ku jednemu punktowi. Świeca. Nic więcej — żadnej muzyki i żadnych kadzideł.

DO PRZECZYTANIA NA PIERWSZYM SPOTKANIU

Jedyny raz, kiedy mówimy dłużej niż pięć zdań. Potem już nigdy.

Co tu będziemy robić

Nie będziemy niczego osiągać. Przez dwadzieścia pięć minut nie robimy nic — powtarzamy w sercu jedno słowo i za każdym razem, gdy zauważymy, że myślimy o czymś innym, wracamy do niego. To wszystko. Rozproszenia nie są porażką, tylko materią tej modlitwy. Nie licz upadków, licz powroty. A najlepiej nie licz niczego.

Po co razem, skoro można w domu

Można i trzeba w domu — o tym za chwilę. Ale sami zwykle nie wytrwamy. Przychodzi tydzień, w którym nic nie czujemy, i wystarczy jeden opuszczony wieczór, żeby całe miesiące się posypały. To, że o tej godzinie siada ktoś jeszcze, przenosi nas przez takie tygodnie. Nie jest to podpórka dla słabszych — tak działa każda reguła w Kościele od piętnastu wieków.

Drugi powód: modlitwa chrześcijańska nigdy nie jest prywatna, nawet gdy jest samotna. Siedzimy obok ludzi, których sobie nie wybraliśmy, i milczymy razem — a to jest już wspólnota, choć nikt nic nie mówi. Zobaczysz tu także coś, czego z książki się nie wyczyta: że tak modlą się zwyczajni ludzie, nie mnisi i nie mistrzowie. I że im również nie wychodzi.

Trzeci powód jest najmniej przyjemny. Tutaj nikt cię za to nie pochwali. Nie będziemy sobie opowiadać, jak nam poszło, nie ma czego pokazać ani czym się wykazać. Zostaje więc jeden powód, żeby przychodzić — Ten, do którego się przychodzi.

Jesteśmy w Kościele

„Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” — Chrystus obiecał to zgromadzeniu, nie tylko pojedynczej duszy. Dlatego zaczynamy od Jego słowa, a kończymy modlitwą, której nas nauczył. Ta cisza nie jest też niczym wynalazkiem: modlili się tak Ojcowie Pustyni, hezychasty i Karmel, osiemnaście wieków przed nami. Siadamy w salce parafialnej i za wiedzą proboszcza, bo to nie jest praktyka obok Kościoła, lecz coś, co od początku było w jego środku.

I nie siadamy tylko za siebie. Nie umiemy powiedzieć, jak to działa, ale ta cisza jest również za parafię, za tych, którzy nie przyjdą, i za tych, którzy nie potrafią się modlić. Świadectwo, które tu składamy, nie polega na mówieniu o modlitwie — polega na tym, że co tydzień ktoś przychodzi i siada.

Reszta tygodnia

To spotkanie jest modlitwą, ale nie może być jedyną. Właściwe miejsce tej drogi jest w domu — codziennie, najlepiej dwa razy. Tu przychodzimy raz w tygodniu po to, żeby tamto było możliwe. Samo to spotkanie nikogo nie przemienia.

I ostatnie: owoców nie szukaj tutaj. Szukaj ich w tym, jak żyjesz przez resztę tygodnia.

CZEGO SIĘ SPODZIEWAĆ

- Na trzecim albo czwartym spotkaniu przyjdzie połowa. To normalne i nie znaczy, że coś robimy źle.
- Po pierwszych tygodniach słodczy przychodzi zwykle suchość. Uprzedź o tym od razu — ludzie odchodzą nie z powodu suchości, lecz z zaskoczenia.
- Zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce opowiadać o swoich przeżyciach. Najlepszą obroną jest zwyczaj, nie upominanie: skoro nikt nigdy tego nie robi, nowi też nie zaczną.
- Grupa będzie ciężać ku rozmowie, bo rozmowa jest łatwiejsza niż milczenie. Proporcja pięciu minut słowa do dwudziestu pięciu minut milczenia jest po to, żeby jej na to nie pozwolić.

Wersja robocza. Reguła sprawdza się dopiero w praktyce — jeśli prowadzisz taką grupę i coś się w niej nie sprawdziło, napisz: mkrajski@wp.pl